



Odtrutka na Klossa

► Bohaterowie
Czasu honoru:
Władek Konarski
(Jan Wieczorkowski),
Janek Markiewicz
(Antoni Pawlicki),
Michał Konarski
(Jakub Wesołowski),
Broniek Wojciechowski
(Maciej Zakościelny)

Fot. Monika Zielska

Z Jarosławem Sokolem, współscenarzystą serialu i autorem książek z cyklu *Czas honoru*, rozmawia Maciej Foks

Pana dotychczasowe scenariusze filmowe to przede wszystkim komedie. Skąd zainteresowanie historią?

Od dawna fascynowali mnie cichociemni. Postanowiłem w formie epopei ukazać ich los od szkolenia, przez zrzut, okupację, aż po okres tuż po zakończeniu wojny. Na początku poprzedniej dekady, kiedy zainteresowanie historią było znacznie mniejsze i trudno było kogokolwiek przekonać, że serial historyczny może odnieść sukces, myślałem, by opowieść przybrała formę książkową. Po paru latach poprawiła się jednak atmosfera sprzyjająca popularyzowaniu przeszłości w kinie czy telewizji. Dostałem zamówienie na serial, którego scenariusz tworzyłem wspólnie z Ewą Wencel w latach 2007–2011, dlatego pisanie książki musiałem odłożyć na później.

Dwie z Pańskich książek można już przeczytać. Jakie są różnice między nimi a serialem?

Czas honoru w formie drukowanej jest bardziej realistyczny, bliższy historycznym szczegółom. Bohaterowie uczestniczą w codziennych kłopotach mieszkańców Warszawy, z brakiem wody, żywności, prądu. W serialu natomiast wszyscy są piękni, czysti i najedzeni. Trzeba pamiętać, że książka i film to zupełnie inne formy wypowiedzi. Serial jest próbą

wprowadzenia ważnego tematu w sferę popkultury. Myślę, że to się nam udało, bo zaistniał on w świadomości odbiorców i zachęcił rzeszę młodych ludzi do zainteresowania historią. Nie chcę sobie przypisywać wielkich zasług, bo zbiegło się to w czasie z rozmaitymi czynnikami, ale mniej więcej od połowy pierwszej dekady XXI wieku, równoległe do naszego serialu, temat, który poruszamy, stał się popularny, *trendy*. Wznowiono klasyczne dzieła, np. *Cichociemnych* Jędrzeja Tucholskiego, zaczęto pisać nowe. Myślę, że nazwa formacji i wszystko, co się z nią wiąże, zostało inkorporowane przez kulturę masową, w dużej mierze dzięki serialowi.

Mimo to w filmie nie pojawia się określenie „cichociemni”. Dlaczego?

Ze względu na spór między producentami serialu a środowiskiem cichociemnych. Nie dziwi mnie to o tyle, że serial nie przekazuje prawdy historycznej odnośnie do reguł konspiracji, której oczekivaliby kombatanci. Zdaję sobie na przykład sprawę z tego, że w rzeczywistości konspiracyjnej kontakty między członkami poszczególnych zrzutów były sporadyczne, że nie było nigdy sytuacji, aby w jednym zrzucie uczestniczyło aż trzech członków jednej rodziny, oraz z setek innych uwarunkowań. Serial to pewna destylacja rzeczywistości, z którą nie każdy uczestnik tych wydarzeń musi się zgadzać. Proszę zwrócić uwagę, że serial o pogotowiu górskim w Tatrach również nie używał nazwy TOPR, bo ratownicy uważali, że to nie jest o nich.

Z jakich źródeł korzystał Pan przy pisaniu książki i scenariusza?

Jako pisarz tyle wiem o II wojnie światowej, ile Zofia Kossak o pierwszej wyprawie krzyżowej. Czytałem to, co jest publikowane we wspomnieniach i opracowaniach, ale nie chcę udawać, że badałem archiwa. Myślę, że to przede wszystkim wspomnienia są nieocenionym źródłem informacji dla scenarzysty i pisarza. Każdy z nas znajduje w nich co innego. Szukamy konkretnych, czasem emocjonalnych, czasem mało istotnych dla wielkiej historii, ale za to poruszających, ważnych w życiu codziennym i relacjach międzyludzkich.

Czy główni bohaterowie *Czasu honoru* mają swoje pierwowzory w rzeczywistości?

Bohaterowie serialu są zlepkiem różnych postaci. Trudno nam określić, skąd się to wzięło. Janek, ponieważ zajmuje się fałszowaniem dokumentów, jest w pewnym sensie kuzynem Agatona z książki *Z fałszywym Ausweisem w prawdziwej Warszawie*. Jednak nie tylko Agaton fałszował dokumenty i nie tylko on zostawił po sobie świadectwa na ten temat. Doskonały, bo bardzo dramatyczny opis zrzutu znajduje się na przykład we wspomnieniach Marka Celta *Koncert*. Barwny opis tułaczki powrześniowej przyszłych cichociemnych oraz ich szkolenia w Anglii można natomiast znaleźć w książce Stefana Bałuka *Byłem cichociemnym*.

Które z wydarzeń – zarówno z filmu, jak i z książki – miały swój odpowiednik w rzeczywistości?

Z drugiego tomu książki zatytułowanego *Przed burzą* przypominam sobie co najmniej trzy sprawy. Pierwszą jest historia Hotelu Kristal. Nawiązuje do Hotelu Polskiego, czyli zasadzki gestapo urządzonej na niedobitki Żydów z getta warszawskiego. Nie jest zresztą do końca wyjaśnione, czy to była zasadzka od samego początku czy stała się nią po pewnym czasie – inaczej mówiąc, czy Niemcy rzeczywiście mieli zamiar przetrząsnąć Żydów do Palestyny za pieniądze czy też cała akcja była od początku częścią „ostatecznego rozwiązania”. Drugą sprawą jest wątek napadu na Reichsbank. Inspirowany jest autentyczną akcją „Góral”, w której oddział AK zrabował z Banku Emisyjnego ponad 100 mln złotych. Róż-



Fot. M. Foks

dr Jarosław Sokół – prozaik, scenarzysta filmów fabularnych (m.in. *Pieniądze to nie wszystko*, *Statyści*) i seriali telewizyjnych (m.in. *Bulionerzy*, *Mamuški*, *Czas honoru*), autor zbioru opowiadań oraz dwóch powieści: *Czas honoru* oraz *Czas honoru. Przed burzą*. W przygotowaniu trzecia część cyklu – *Czas honoru. Powstanie*.

nica jest taka, że prawdziwy napad był perfekcyjnie przeprowadzony, co sprawiło, że trwał tylko około dwóch minut i w zasadzie przebiegł bez poważniejszych trudności. Na potrzeby scenariusza i książki musiałem go zatem bardziej skomplikować. Trzecią sprawą jest kontrybucja nałożona na Warszawę przez gubernatora Ludwiga Fischera. W rzeczywistości nakładano ją trzykrotnie, w różnej, coraz większej wysokości.

Obraz Sowietów i komunistów jest w serialu jednoznaczny.

Zrezygnowaliśmy z pokazywania rozterek moralnych po stronie komunistów, ponieważ robiono to w serialach kręconych w czasach PRL. Przykładem są *Polskie drogi*, które – biorąc pod uwagę tempo i reżyserię – były fantastycznym obrazem, lecz wyraźnie nacechowanym sympatią do opcji promoskiewskiej, co widać choćby w postaci Władka Niwińskiego, podchorążego z inteligenckiej rodziny, który po namyśle przyłącza się do komunistów i ginie razem z nimi gdzieś na cmentarzu.

Jaki obraz żołnierza podziemia chcieli Państwo pokazać?

Rozmawiamy o szczególnej formacji ludzi. Ci, którzy dostali się na szkolenie cichociemnych i zostali przerzuceni do kraju, nie byli całkowitym odzwierciedleniem polskiego społeczeństwa. Jako ludzie ideowi potrafili porzucić bezpieczną w owym czasie Anglię, by zmierzyć się z niebezpieczeństwami w okupowanej Polsce. Wśród nich nie było zbyt wielu, których można by było oskarżyć o oportunizm lub przejście na drugą stronę. Jedna trzecia tych ludzi zginęła.

W serialu bywają czasem kilkakrotnie aresztowani i brutalnie przesłuchiwani, mimo to wychodzą z życiem z najgorszych opresji.

W serialach z reguły postaci przerastają rzeczywistość. W książce pozwalam sobie na wstawienie wątpliwości, ale proszę mi wierzyć, nie jest to dobrze odbierane przez moich czytelników.

Dlaczego?

Czytelnik pragnie, by to byli niezłomni chłopcy, pozbawieni rozterek natury moralnej. Nie zgadzam się z tym do końca, ale takie są oczekiwania. Po latach dorabiania tym ludziom

czarnej legendy następuje pewna naturalna potrzeba pokazania ich w jasnym świetle, jako czystych bohaterów. Myślę, że kiedyś przyjdzie czas na pokazanie większej liczby niuansów.

Który z bohaterów najbardziej według Pana odzwierciedla żołnierza polskiego podziemia?

Myślę, że Władek jest najbliższy profilowi prawdziwego cichociemnego: młodego, zawodowego żołnierza, który znalazł się w sytuacji powrześniowej w Londynie i zdecydował się powrócić do Polski. Władek jest sportowcem i urodzonym przywódcą.

A spośród aktorów – kto najlepiej oddaje charakter granej przez siebie postaci?

Zdaniem Ewy Wencel i moim są to Piotr Adamczyk oraz Mariusz Kilian jako drobny kolaborant Woźniak.

Piotr Adamczyk rzeczywiście gra świetnie, ale czy nie odnosi Pan wrażenia, że dzięki temu postać Larisa Rainera, oficera gestapo, może czasem wzbudzać sympatię?

O to chodziło. Miała to być postać, która stoi po przeciwnej stronie, ale mimo to śledzimy jej losy w napięciu; jest przeciwwagą dla naszych bohaterów. To zresztą chyba jedyny nasz pomysł dotyczący obsady, który został zrealizowany. Nie było to oczywiste, bo Piotr Adamczyk dostał od nas propozycję tuż po roli papieża. Miał opory, nie chciał wtedy grać gestapowca. Obawiam się, że teraz już cały czas będzie grał takie role. Ostatnio zagrał Brunnera w *Klossie*.

Oficer Abwehry w polskim podziemiu...

...to postać całkowicie fikcyjna. Prawdopodobnie nie było agenta o tak dużym znaczeniu, jak serialowy Tadeusz, ale pomyślałem sobie, że mógłby być. Zadaniem każdej fikcji jest przecież pokazywać ewentualne możliwości. Abwehra rzeczywiście miała spore sukcesy w zwalczaniu podziemia. Niektórzy akowcy twierdzili, że wywiad niemiecki dysponował mapą AK, znał dokładnie powiązania między poszczególnymi komórkami oraz strukturę organizacyjną. Nie podejmowano działań, ponieważ Niemcy zaczęli tracić przewagę w wojnie i wierzyli, że będą mogli zamienić tę wiedzę na kartę przetargową w przyszłych negocjacjach z aliantami. Nie wiem, czy to jest prawda czy nie, ale wskazuje to na opinię panującą wśród naszego wywiadu, że Abwehra rzeczywiście była bardzo skuteczna.

W książce Bronek jest świadkiem rzezi na Wołyniu. To bardzo ważny wątek naszej historii, ale zabrakło go w scenariuszu. Dlaczego?

Wątek ten dodałem już po produkcji serialu, choć i tak nie miałoby szans na realizację. Z dwóch powodów. Pierwszy jest natury

technicznej – nie da się tego kręcić pod Warszawą i za dużo by to kosztowało. Po drugie nie ma dziś zielonego światła dla tego tematu, gdyż możemy sobie popsuć stosunki z Ukraincami. Do tej pory nie potępili oni UPA ani tego, co się na stało na Wołyniu. Nie wzięli za to odpowiedzialności, nie przyznali się do zbrodni tak, jak to zrobili Rosjanie w sprawie Katynia. To sprawa nadal nabrzmiała między naszymi krajami.

W serialu jest bardzo dużo scen kaskaderskich, wykorzystuje się historyczne kostiumy, broń, sprzęt... to kosztuje.

Chylę czoła przed producentem za to, że mu się chciało tak zaangażować. Mógłby zająć się czymś innym, co wymaga mniej wysiłku inscenizacyjnego. Być może zaskoczę Czytelników, ale budżet jednego odcinka *Czasu honoru* jest taki jak *Ojca Mateusza*. Serial jest robiony za zupełnie niewielkie pieniądze.

Czy także z tego powodu pominięto wątek powstania w getcie i Powstania Warszawskiego?

Wyłącznie. Między fabułą książki i filmu jest różnica jednego roku. Serial zaczyna się na samym początku 1941 roku, a książka – o rok później. Dodam, że w powieści w kilku miejscach umieściłem akcję podczas powstania w getcie. Realizatorom serialu należy zapisać na plus, że wątek getta został ukazany.

Młody widz, rozpoczynający swoje zainteresowanie historią, dowie się z serialu o Żydowskim Związku Wojskowym, którego zebranie pokazano, nie pozna jednak Żydowskiej Organizacji Bojowej...

Chodziło o pokazanie oporu w getcie w ogóle. Poza tym wiedza o ŻOB jest powszechna. Wszystkie źródła dotyczące powstania mówią na jej temat. W serialu chcieliśmy pokazać również inne organizacje.



► Piotr Adamczyk w roli oficera gestapo Larisa Rainera

Książka *Czas honoru. Przed burzą* koreluje z trzecią częścią serialu. Ile książek Pan jeszcze przewiduje?

Jedną. Chcę uzupełnić lukę, której serial prawdopodobnie już nie wypełni. Trzeci tom zakończy losy moich bohaterów na kapitulacji Powstania Warszawskiego. W serialu jesteśmy już w 1945 roku. Co ciekawe piątą serię ogląda znacznie więcej osób niż czwartą. Dzieje się tak moim zdaniem dlatego, że ukazana rzeczywistość dla wielu jest pewnym odkryciem. Jest w niej ferment, chaos porciągający młodego widza. Być może identyfikujemy się z bohaterami, którzy starają się zdefiniować siebie na nowo. Nie potrafię odpowiedzieć, czy dotrę w książce do spraw żołnierzy wyklętych. Ale uważam, że warto opowiedzieć o czasach powojennych.

Do którego roku rozpisany jest scenariusz serialu?

Serial został tak dobrze przyjęty, że będziemy pisać dalszą część. Będzie obejmowała pierwsze lata po wojnie. Myślę, że akcja szóstej serii będzie się rozgrywać do 1947 roku.

Jak serial był odbierany za granicą?

Byłem kilka razy w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Tam serial jest odbierany doskonale, żywo komentowany, także przez młodych polonusów. Film zdobył kilka nagród telewizyjnych na festiwalach w Nowym Jorku i Houston. Widać, że nie jest to historia tylko lokalna, że porusza też ludzi, którzy żyją cały czas w naszym kontekście kulturowym i politycznym. Spotkałem również obcokrajowców, którzy widzieli serial z napisami angielskimi. Trzeba jednak pamiętać, że wydarzenia historyczne, które są udziałem małych narodów, takich jak Polacy czy Rumuni, zawsze będą trafiały do węższego grona odbiorców niż historie wielkich mocarstw.

Korzysta Pan z nowoczesnych technologii. W książce umieszcza Pan linki do YouTube...

...dzięki temu można dowiedzieć się, jak brzmią konkretne piosenki, do których się odwołuję. Większość tytułów komuś takiemu jak moja dwudziestopięcioletnia córka do tej pory nic nie mówiła.

Czy planuje Pan powrócić do II wojny światowej w następnych książkach po *Czasie honoru*?

Piszę książkę na temat polskich lotników. Będzie to epopeja, która zaczyna się wraz z początkiem eskadry kościuszkowskiej, a kończy w latach sześćdziesiątych w... Republice Konga. Chcę też wrócić na jakiś czas do komedii, żeby się nieco odświeżyć. Mam też pomysł na książkę, który łączy się z czasami powojennymi. Odnalazłem pewne wspomnienia z ziem zachodnich. Pochodzę ze Świnoujścia, dlatego tematykę tych terenów chciałbym poruszyć.

Wspominał Pan, że *Czas honoru* to rodzaj odreagowania propagandy z peerelowskich seriali. Czy mimo ich wad uważa Pan, że obrazy takie jak *Stawka większa niż życie* można uznać pod jakimś względem za wartościowe?

Stawkę trzeba oceniać z dwóch punktów widzenia. Po pierwsze jako serial, po drugie jako projekt propagandowy. Jako serial jest znakomita. Mamy Bohatera, który jest prawdziwym bohaterem przez duże „B”. Jest i jego przeciwnik, szwarczarakter Brunner. Rywalizacja między nimi utrzymuje nas w napięciu z odcinka na odcinek. To jest fantastyczne. Oczywiście, okazuje się na samym początku, o czym często zapominałyśmy, że ów Bohater jest agentem NKWD. Nie działa w imieniu naszym, tylko obcego mocarstwa. W tym sensie jest to czysta propaganda, którą nam w PRL serwowano. Z mojego punktu widzenia niektóre ówczesne serie miały pozytywne walory edukacyjne, np. *Cztery pancerni i pies*. Przymykałem oko na indoktrynację, za to – zainteresowany naszym czynem zbrojnym – sięgałem do książek na ten temat, wspomnień z tego okresu, które niekoniecznie były przesłanięte propagandą. Pamiętam, że jako dziecko pytałem nauczycieli, dlaczego Janek znalazł się w ZSRR. Zawsze odpowiadali pokrętnie, aż w końcu zjawił się rusycysta, który był wywieziony w głąb Związku Radzieckiego, i wyjawiał mi całą prawdę. Paradoksalnie, jest to pośrednio zasługa Janusza Przymanowskiego, autora *Czterech pancernych*.

Złoto dezerterów, Jak rozpętałem II wojnę światową to przykłady komedii osadzonych w czasach okupacji. Ta ostatnia z naleciałościami ideologicznymi. Czy mogą powstać kolejne?

Do dobrego tonu wśród inteligentów polskich należy twierdzenie, że najlepsza komedia wojenna to *Allo, allo*. Odpowiedzią na to był polski sitcom (*Halo Hans*, reż. Wojciech Adamczyk – przyp. red.) emitowany w Polsce. Nie odniósł sukcesu. Komedie na temat II wojny światowej mogą w Polsce powstawać, ale trzeba pamiętać, że nie spodobały się każdemu. Pisanie powieści o wojnie uświadomiło mi, że ten temat wciąż jest żywy. Mamy z nim związek poprzez nasze rodziny, wspólnotę wspomnień. To również dowód na to, że badania historyczne nad II wojną są wciąż potrzebne. ■

